

## 7.07

### Bitwa pod Zbrzeźnicą.

Dawno już stopniały śniegi, lody na rzekach popękały i spływały ku morzu, a mrozy, które pozwalały z łatwością poruszać się po olchowych mokradłach odeszły w zapomnienie jednak powstanie, które rozpoczęło się w styczniu jeszcze nie upadło. Nowo utworzony Rząd Narodowy dawał nadzieję na odtworzenie wolnej Rzeczypospolitej. Lipcowe upały również rozgrzewały ducha walki. Łąki pokryły się białym rumiankiem i makami w kolorze czerwonym, zaś ze wszystkich domów, czy to szlachty, mieszczan, czy chłopskiej chaty wydobywała się pieśń:

„ Hej, kto Polak, na bagnety!  
Żyj, swobodo, Polsko, żyj!  
Takim hasłem cnej podniety,  
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

Wszędzie słychać było dźwięk kutego żelaza, który niczym dzwon wolności wydobywał się z każdej kuźni i jeszcze mocniej rozbudzał nadzieję na uzyskanie upragnionej wolności, bo kosy, które kuto nie do żniw szykowano lecz na broń, by carskie wojsko przepędzić.

Tymczasem wojska powstańcze pod dowództwem Wawra zaczęły gromadzić się w Grądach. To tu rusznikarze mogli naprawiać broń, a powstańcy gromadzić kosy z pobliskich kuźni aby przygotować się do kolejnych bitew. Mniejsze oddziały stacjonowały w różnych miejscach, w Głębochu, czy Czerwonym Borze.

Wieści o gromadzeniu się powstańców rozchodziły się po okolicy bardzo szybko. Dotarły też do domu Pruszkowskich ze wsi Pruszkki, która znajdowała się pomiędzy Zambrowem a Zbrzeźnicą. Lucjan rwał się do walki już od początku powstania lecz ojciec zezwolił tylko najstarszemu z synów, Hieronimowi na dołączenie do oddziału Tyszki stacjonującemu w Czerwony Borze. Teraz jednak Lucjan postanowił, że nie da za wygraną i powie ojcu, że chce brać udział w powstaniu. Wszedł więc do pokoju dziennego, w którym ojciec, wraz z matką, po wykonaniu obowiązków odpoczywali przy wieczornej herbacie. Lucjan stanął przed nimi i rzekł stanowczym głosem:

- Ojcze, ja rozumiem, że zbliżają się żniwa, że mogę być tu potrzebny, jednak chcę dołączyć do Hieronima, do oddziału Tyszki i będę walczył. Z naszej wsi jest już pięciu chętnych i to są chłopci, którzy nie od żniw chcą się wymigać ale szczerze krew za wolną Rzeczpospolitą przelewać. Przy Was zostaną jeszcze moi dwaj młodsi bracia i siostra, oni Wam we wszystkim pomogą, a mnie pozwól walczyć.

Ojciec wysłuchał syna wpatrując mu się prosto w oczy, chwilę się zamyślił, po czym wstał i podszedł do ściany, na której wisiała myśliwska dubeltówka. Zdjął ją i wręczając synowi powiedział:

- Skoro taka jest wola twoja, niech tak będzie. Ja już za stary jestem, by się za wrogiem uganiać ale i mnie się marzy byście to wy, jak i wnuki moje żyli wolni, bez carskiego bata nad grzbietem. Weź tę dwururkę i niech ci służy.

Lucjan mając łzy w oczach wyszeptał tylko:

- Dziękuję ojcze.

Matka patrząc na to wszystko, również ze łzami w oczach powiedziała:

- Masz i moje błogosławieństwo, synku. Zostało mi jeszcze trochę czerwonej tkaniny i futra z baranicy, zaraz uszyję ci rogatywkę, taką jak dla brata twego.

Lucjan przykląkł przy matce, chwycił ją za dłoń, ucałował i powiedział:

- Dziękuję matulu.

Piątego lipca wszyscy ochotnicy byli już gotowi. Zebrali się w jednej ze stodół, by omówić szczegóły i uzgodnili, że wyruszą do Czerwonego Boru wieczorem, żeby uniknąć jakiś kozackich patroli. Potem chwilę pośmiali się, gdy Lucjan mówił, że dwururkę już dwa razy czyścił, żeby była gotowa, a Waluś od Antoniego opowiadał, że kosę na sztorc już postawił i na

sianie ćwiczy jak dźgać carskiego żołnierza. Potem rozeszli się do domów, żeby jeszcze trochę z rodzinami przebywać.

Tuż przed zachodem słońca ponownie się spotkali już uzbrojeni w kosy i tylko Lucjan miał ojcowską dubeltówkę i matczyną rogatywkę na głowie. Wyglądał pięknie, jak urodzony dowódca. Ruszyli więc w kierunku Czerwonego Boru poprzez pola i miedze, aby odnaleźć stacjonujący tam oddział Tyszki. Droga minęła spokojnie. Szczęśliwie nie napotkali żadnych patroli. Kiedy weszli do lasu było już dosyć ciemno, mimo tego ochotnicy nie obawiali się, gdyż znali go doskonale. Gdy tak szli w głąb boru nagle rozległ się okrzyk:

- Stój! Kto idzie!

Piątka młodzieńców na chwilę zastygła w bezruchu i zaniemówiła. Lucjan jednak domyślił się, że może to być wysunięta straż powstańców i odpowiedział:

-Swój! Lucjan Pruszkowski. Jest nas pięciu. Chcemy dołączyć do waszego oddziału.

- Przybliż się!- rozkazał głos.

Młodzieńcy podeszli kilka metrów. Wtedy zza drzew wysunęło się trzech mocno zarośniętych i dobrze uzbrojonych powstańców. Jeden z nich przyglądał się przybyłym z uwagą i po chwili powiedział:

- Za mną!

Ruszyli w głąb lasu. Kiedy zbliżali się do obozowiska można było dostrzec migoczące światło ogniska, a z oddali dochodził śpiew żołnierzy:

„Za plemion całych zmarnowane lata  
Co ich zepsuciu truto myśli cześć  
Za niecne jarzmo, które wobec świata  
Jęcząc i drzemiąc mogli dotąd znieść...”

Straż odstawiła nowo przybyłych do dowódcy. Tyszka spojrzał na nich surowym okiem i powiedział:

- Broń macie, kosy macie, każda para rąk się przyda. Na razie siadać przy ognisku, jutro wydam rozkazy.

Ochotnicy z radością ruszyli w kierunku powstańców rozświetlonych blaskiem ognia i nucących refren:

„ Na bój, Polacy!  
Na święty bój!  
Na bój, Polacy!  
Na bój!”

Nagle jeden z siedzących przy ognisku zerwał się i ruszył w kierunku nowo przybyłych.

- Lucjan! - wykrzyknął

- Hieronim! - Bracia wpadli sobie w objęcia.

- Co ty tu robisz, bracie?

- Też chcę walczyć, też chciałbym gonić Moskali tam, gdzie ich miejsce.

- Jeszcze się nawalczysz. A jak matula i ojciec?

- Na szczęście w zdrowiu.

- No to dobrze. Chodź, siadaj i opowiadaj co tam w domu, co w Pruszkach, już trochę mnie tam nie było...

Nazajutrz w obozie zrobiło się zamieszanie. Już od rana przybywali gońcy od Wawra. Mówiono, że Jasiński, dowódca oddziałów pułtuskich i ostrołęckich, dowiedział się, że Zajcew wysłał dwie rotę carskiego wojska, które będą szły z Czyżewa do Łomży. Powstańcy postanowili na nie uderzyć. Jako najlepsze miejsce, by to uczynić wybrano rejon Zbrzeźnicy. Dowództwo zleciło zgrupowanie oddziałów Skarżyńskiego i najbliższemu stacjonującemu tego miejsca oddziałowi Tyszki, aby obstawili trakt Zambrów – Łomża swoimi żołnierzami. W obozie w Czerwonym Borze natychmiast rozpoczęły się przygotowania do wymarszu. Lucjan nie mógł uwierzyć, że ledwie przyszedł, a już będzie brał udział w bitwie. Był

szczęśliwy ale jednocześnie trochę przerażony. Hieronim podszedł do brata, chwycił go za ramię i powiedział:

- Nic się nie martw. Trzymaj się mnie, to na pewno sobie poradzimy.

- Zgoda – odpowiedział z uśmiechem nieco przestraszony Lucjan.

Do Zbrzeźnicy dotarli pod wieczór. Wydano rozkazy ukrycia się strzelców w Choszczewskim lesie, kosynierów i piechotę rozstawiono w zbożu na zbrzeźnickich polach. Noc minęła na oczekiwaniu.

Siódmego lipca o szóstej rano zauważono czoło kolumny wojsk rosyjskich idących od strony Zambrowa. Padł rozkaz do natarcia. Strzelcy oddali pierwsze strzały. Lucjan był z siebie dumny. Jego obydwa strzały były trafne. Rosyjscy żołnierze z głośnym krzykiem padali na drogę. Reszta carskiego wojska, zaskoczona nagłym atakiem cofnęła się nieco lecz widząc, że nie da rady ukryć się w mokradłach olchowego lasu zmobilizowała się i ruszyła w kierunku powstańców. Wtedy też kosynierzy i piechota wyłonili się ze zbóż i ruszyli w kierunku wroga. Rozgorzała krwawa bitwa. Szczęk żelaza roznosił się po okolicy. To kosy zderzały się z bagnietami rosyjskich żołnierzy. Strzały padały z dwóch stron. Zdawało się, że przerażające jęki ginących walczących dochodzą aż do pobliskich domostw. Ziemia zaczęła nasiąkać krwią. Straty były olbrzymie po obu stronach jednak to wojska rosyjskie zaczęły mocniej napierać na powstańców. Wówczas padł rozkaz wycofania się do Zbrzeźnicy. Lucjan właśnie skończył nabijać dubeltówkę i postanowił jeszcze to wykorzystać. Wysunął się zza drzewa i oddał pierwszy strzał, który okazał się nie celny.

- Nie wychodź! Wycofujemy się! - krzyknął Hieronim.

Lucjan przymierzył się do drugiego strzału. Wtedy Rosjanin odwrócił się i strzelił w kierunku młodego powstańca. Kula uderzyła w pierś. Krew zalała białą koszulę, a Lucjan upadł na ziemię.

- Lucjan! Braciszku, żyjesz? Uciekamy, już uciekamy.

Chwycił brata pod ramię i to niosąc, to wlecząc prawie zaciągnął go w miejsce zgrupowania, a ranny tylko nucił w majakach: „ Na bój, Polacy na bój...” Potem pomyślał tylko: „ Nie oddamy wam naszej ziemi, jeszcze tu powrócimy...” I zemdlął.

A gdy przybyli już wszyscy ci, którzy przeżyli lub ranni zostali do Czerwonego Boru złączyli się z oddziałami Wawra, by ruszyć na kolejną bitwę.

I wrócili raz jeszcze powstańcy pod Zbrzeźnicę i rozgonili oddział kozacki na cztery wiatry lecz powstanie upadło i Polska jeszcze długo musiała czekać na swoją niepodległość.

A jeśli chcesz oddać cześć poległym, którzy za naszą wolność walczyli, to możesz to zrobić na starym cmentarzu w Zambrowie, gdzie ich zbiorowa mogiła, a głowę pochylić przy pomniku zwieńczonym orłem.